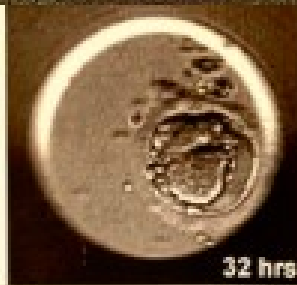
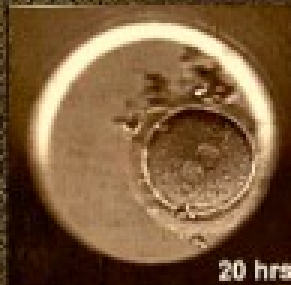
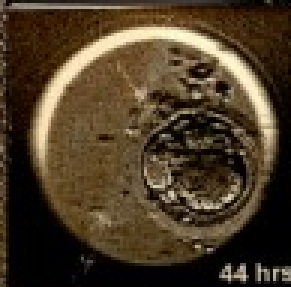
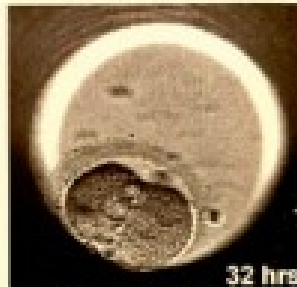
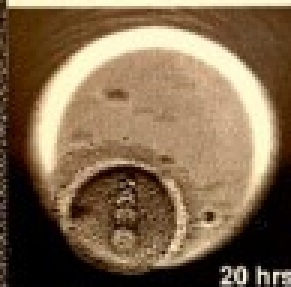


Monika Nowacka

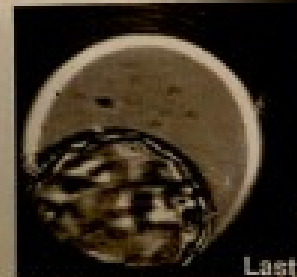
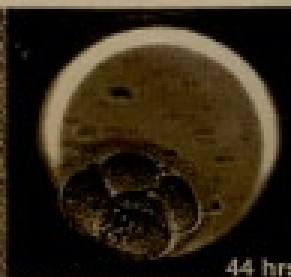
I
N
K
U
B
A
T
O
R



second embryo for transfer



literatura kobieca



Monika Nowacka

INKUBATOR

L iteratura kobieca

Wydawnictwo ANAGRAM

Warszawa, 2022 r.

Redakcja i korekta
Agnieszka Luberadzka

Zdjęcie na okładce
Prywatne archiwum autorki

Opracowanie komputerowe
Wanda Mierzejewska
(e-mail: wanda.mierzejewska@interia.pl)

© Copyright by Monika Nowacka
and Wydawnictwo ANAGRAM,
Warszawa 2022 r.

ISBN 978-83-65554-98-7

PARTNER MEDIALNY

Wydawnictwo ANAGRAM
ul. Niekłańska 35 lok. 1
03-924 Warszawa

Księgarnia internetowa:
www.anagram.com.pl
e-mail: anagram@adres.pl

*Dziś w nocy dowiedziałam się, że jesteś:
kroplą życia, która wymknęła się nicości.
Leżałam w mroku z szeroko otwartymi
oczami i nagle poczułam absolutną
pewność: tak, jesteś, istniejesz.*

ORIANA FALLACI, *List do nienarodzonego dziecka*



– Dziesięć! Dziewięć! Osiem! Siedem! Sześć! Pięć! Cztery! Trzy! Dwa! Jeden! HUUURA! Wszystkiego najlepszego w nowym roku! – Okrzyki zebranych gości rozbrzmiewały w tle nowocześnie urządzonego salonu. Euforia chwili udzielała się prawie każdemu, poza pewną kobietą, dla której kolejny rok zamiast radości zwiastował niepewność i strach.

Karina Budziszewska niemal przez cały wieczór obserwowała rozbawione towarzystwo. Dla pozorów moczyła usta w kieliszku z winem, a smutne spojrzenie próbowała oszukać delikatnym uśmiechem. Nie potrafiła skupić się na zabawie, odrzucić skrywaną przed światem tęsknotę, odechnąć pełną piersią. Zakonspirowane w zakamarkach duszy niespokojne pragnienia blokowały beztroskość myśli, uwierały gorset pozorów wpisanych w idealną na pierwszy rzut oka jej codzienność. Niedośyt wypitego wina, tańce do świtu, pokusy spontanicznego szaleństwa ginęły na tle spotęgowanej tęsknoty za wartością posiadania cennego daru, przynależnego i stworzonego dzięki potędze miłości.

Laparoskopia wykazała niedrożność lewego jajnika. Poza tym w wieku trzydziestu lat wchodzi pani w premenopauzę, etap przedwczesnej menopauzy, w którym ustaje produkcja komórek jajowych. Według statystyki jest pani jedną na tysiąc, która w tym wieku powinna pogodzić się z choro-

bą niepłodności – w głowie wciąż dudniły wypowiedziane kilka miesięcy temu słowa doktor Limberg.

Budziszewska przez lata wierzyła w spełnienie najpiękniejszego z marzeń, a dokładnie od chwili, kiedy mając siedemnaście lat, tknięta kobiecym instynktem, weszła do sklepu z dziecięcą odzieżą i zakupiła małe różowe śpioszki, które od tamtej pory skrywała w szufladzie z bielizną.

Mimo usłyszonej diagnozy logiczne przemyślenia umacniały ją w przekonaniu, że płynąca w jej ukrwionych kobiecych narządach moc wciąż jest w stanie produktywnej płodności. Nie przypuszczała, że pojawiające się regularnie miesiączki, co prawda mało obfite, lecz trwające ponad tydzień, wydłużone w swoim naturalnym cyklu, mogą zwiastować pierwsze niepokojące przeciwności. Ginekolog w przychodni ogólnej, wykluczając choroby autoimmunologiczne oraz endokrynologiczne, zaleciła kontynuowanie współżycia. Od tej pory seks małżeński Budziszewskich zamiast przyjemności stanowił obowiązkową konieczność, zależną od sporządzonego grafiku. Po miesiącach bezowocnych prób, które Karina porównywała niemal do hazardowej ruletki, czy wreszcie zajdzie w ciążę, otrzymała skierowanie na specjalistyczne badania do kliniki niepłodności. Brutalna diagnoza przedwczesnej menopauzy stanowiła wyrok wobec własnej bezsilności. Z jednej strony emocjonalnie dojrzała i gotowa na macierzyństwo, nie potrafiła zaakceptować lekarskiej diagnozy, z drugiej zaś wiedziała, że nie zmieni toru przeznaczenia ani nie zatrzyma wpływającego na jej niekorzyść czasu.

Po rozmowie z panią doktor szybko, a może zbyt późno, zrozumiała, że zwlekanie i czekanie na odpowiednią porę przeszkodziły w realizacji najważniejszego przesłania.

Podstawowe badanie hormonu FSH, odpowiedzialne za prawidłowe działanie układu rozrodczego, pokazało podwyższoną wartość gonadotropiny, co wskazywało u Budziszewskiej na niedoczynność jajników. Jediną szansą na spełnione macierzyństwo wydawało się zapłodnienie pozaustrojowe *in vitro*.

Sprawdzono oczywiście także parametry plemników jej męża Adama, których prawidłowa budowa spotkała się z uznaniem samego urologa. Doktor prowadząca w celu zwiększenia szansy na zapłodnienie zdecydowała o wykonaniu metody ICSI. Najlepiej rokujący plemnik miał być bezpośrednio wprowadzony do cytoplazmy komórki jajowej Kariny. Zanim jednak ten ważny moment miał nastąpić, kobieta rozpoczęła stymulację hormonalną.

Czy dam radę? Jak moje ciało zareaguje na obecność hormonów i czy leczenie zakończy się pomyślnie? Męczące rozważania długo zakłócały wewnętrzną zgodę na uczestnictwo w procedurze medycznej. Nieopuszczająca, tłąca w sercu intuicja podpowiadała jej jednak, że pewnego dnia urodzi dziecko i spełni osobistą, ważną dla siebie powinność.

Śledzone na forum historie kobiet, które w podobny sposób co Karina doświadczały problemu niepłodności, raz dopingowały, innym razem niszczyły kiełkującą w jej sercu nadzieję. Z nutką nie-

wytłumaczalnej zazdrości czytała o pozytywnie dokonanym transferze zarodka, a czasami ze łzą w oku współczuła niepomyślnego przebiegu jego wykonania. Bała się, że obok par, którym się udało, istnieją także ci, dla których koniec okazał się definitywną porażką...

Budziszewska spojrzała na męża. Adam składał właśnie życzenia gospodyni dzisiejszej imprezy, Fionie Tarczyńskiej.

Był przystojny i wiedziała, że podoba się kobietom. Zewnętrzna fizjonomia jego ciała przypominała kawałek ociosanego drewna. Zawsze kiedy przytulała się do męża, czuła jego wyrzeźbione mięśnie. Dzisiaj miał na sobie sportową koszulkę polo i obcisłe dżinsy, w których lubiła go najbardziej.

Uśmiechał się do Fiony popijającej przez cały wieczór kolorowe drinki. Kobieta była wyższa o głowę od Kariny, posiadała to, co dla mężczyzn było godne uwagi, czyli długie, smukłe nogi, zgrabną figurę i duży biust.

Budziszewska nie borykała się co prawda nigdy z problemem nadwagi, ale jak twierdziła, miała tendencje do szybkiego tycia. Poza tym przez ostatnie tygodnie stosowania terapii hormonalnej przybyło jej parę kilogramów i od lata zamiast krępujących spódnic wybierała luźne, wygodne spodnie. Nie była także blondynką. Jej piwny kolor oczu i ciemne włosy, wpadające w odcień przypalonej kawy, wskazywały bardziej na typ śródziemnomorski.

Ile można w sobie alkoholu pomieścić? Ja pewnie już dawno tuliłabym porcelanową muszlę i wezwany z pomocą lekarz pogotowia ratowałby mnie potasem z kroplówki – Budziszewska marudziła w myślach, czekając, aż ukochany podejdzie do niej.

Przed laty próbowała mocniejszych trunków, ale po wypiciu zaledwie dwóch drinków zaczynała źle się czuć. Przez resztę wieczoru odczuwała ból głowy i wirowanie w żołądku. Kiedy inni wyczerpani się bawili, ona często w niewygodnej pozycji przytulała poduszkę. Na zmianę owej pozycji brakowało sił. Organizm miał w nosie podporządkować się resztkom racjonalnego myślenia. Czekał, aż trujące procenty wyparują bądź w płynnej postaci wylądują w głębinach kanalizacyjnego odpływu.

Miało to swoje zalety. Budziszewska żartowała, że dzięki słabej kondycji do kosztowania używek nie grozi jej konsumpcyjny nałóg. Zresztą jako terapeutka w Ośrodku Psychologii Rodzinnej wiele razy obserwowała zmagania pacjentów uwikłanych w problemy uzależnienia.

Do Kariny podeszła Ilona. Na jej głowie kiwał się duży czerwony kapelusz, który mimo zawiązanej pod szyją kokardy co chwila zsuwał się na jej purpurową od wrażeń twarz. Ilona wyglądała jak muchomor i Budziszewskiej przypomniał się bal noworoczny z czasów szkoły podstawowej. Chociaż minęło prawie dwadzieścia lat, koleżanka nic się nie zmieniła. Nawet fryzura, systematycznie skracana, wciąż nie uległa trendowej zmianie.

Karina wciąż pamiętała, jak ta, będąc dzieckiem, często kołysała się na huśtawce i głośno, niemal na całą ulicę, śpiewała ulubioną piosenkę: *A ja rosnę i rosnę i niedługo przerosnę mamę, tatę i sosnę*. W rzeczywistości jednak, jak podłoże genetyczne zdecydowało, muchomorek zatrzymał się na stu pięćdziesięciu centymetrach wzrostu i podczas stania za ladą w osiedlowym spożywcza, w którym obecnie pracowała, wyglądała jak niewyrośnięte dziecko.

– Masz majonez na policzku. – Karina przytuliła muchomorka, zjadającego przez cały wieczór jaja w majonezie.

– Początek kalendarzowego roku to świetna okazja do rozpoczęcia diety białkowej! – odpowiedziała koleżanka.

– Kochana, aby nowy rok przyniósł ci szaloną miłość.

– Przestałam już czekać na miłosne uczucie. Wiesz, że nie mam czasu na głupoty. Na przemian praca i dom, w którym tylko śpię... Szkoda gadać.

Wypowiadane słowa rozmówczyni, wtapiane w dźwięki muzyki, nie dochodziły do Kariny. Czowała, że zatrzymały się nad nią, otoczyły jedynie kształtne kontury kobiecej sylwetki i zastygły w powietrzu. Wciąż była myślami przy mężu, śledząc wzrokiem każdy jego ruch. Nadal trzymał w objęciach zgrabną blondynkę, żonę swojego przyjaciela, i szeptał do jej ucha zapewne to, czego nie mówił żonie. Karina poczuła nagle niewytłumaczalną pustkę w sercu. Błyskawiczna analiza minionych wspomnień uświadomiła jej, że oddalili się od siebie. Wieczorami nie rozmawiali już, jak minął im dzień, ani nie żartowali jak kiedyś, że ona naprawia ludzkie dusze, a on, jako mechanik, wskrzesza martwe samochody. Zamiast tego denerwował się, kiedy przy kolacji opowiadała zagmatwane biografie kobiet borykających się z trudną przeszłością, skrajnymi emocjami, depresją o różnym podłożu czy po prostu samotnością.